Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XXXIX — Nr. 3. Marzec 1931.

Echo z Afryki

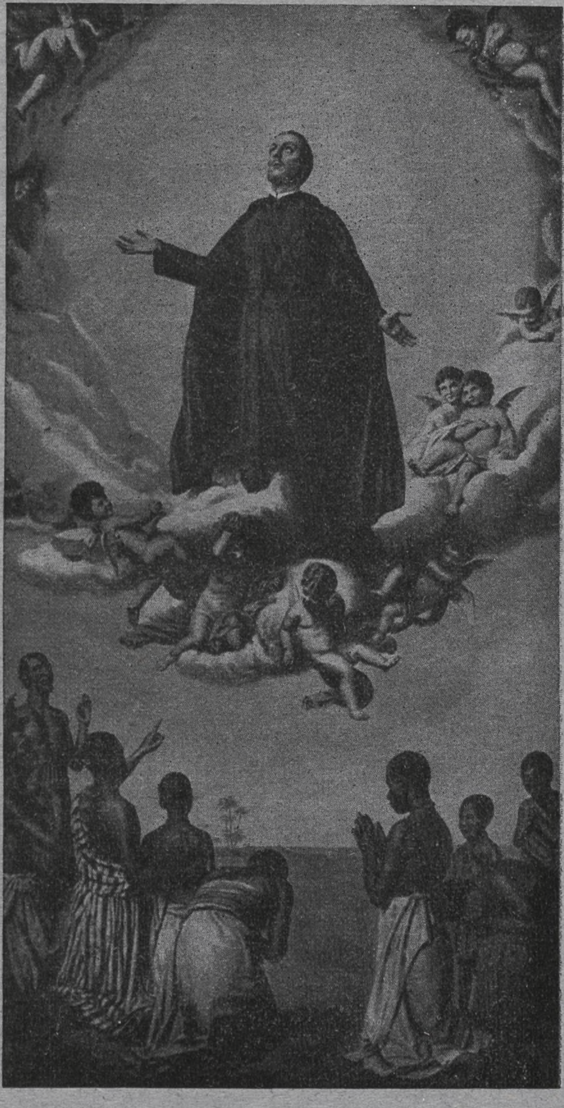

Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja Klawerjańska, Krosno, Małopolska

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (123), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczych numerów 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Krosno,** (Małopolska). — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16 m. 8. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug,** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver. Roma (123), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

OFIARY NADESŁANE.

w listopadzie 1930 r.

Na Misje afrykańskie w ogólności: 100 lir, 4.528.17 zł., 67 $; **Na Msze św.**: 891.96 zł., 241 $; **Dla trędowatych**: 118.75 zł.; **Dla dotkniętych głodem**: 167.03 zł., 2 $; **Na wykup niewolników i podarki chrzestne**: 1.987.40 zł., 13 $; **Dla dzieci murzyńskich**: 208.36 zł., 6 $; **Na kształcenie Seminarzystów**: 886 zł.; **Dla katechistów**: 562 zł., 20 $; **Na „Chleb św. Antoniego"**: 100 lir, 1.055.59 zł.; **„Liga dzieci dla Afryki"**: 129.90 zł.; **Na poszczególne Misje i cele**: 1.021.64 zł., 10 $; **Na**

Część wioski malgaskiej w wikarjacie Majunga.

Znów o dawaniu?

Proboszcz H.

Nie przeraźcie się, Czytelnicy, i nie przerzućcie z góry tych kilku rządków w przekonaniu, że to znowu nudna żebranina i nic więcej. Przeczytajcie, potem osądźcie! — Własne doświadczenie oraz obserwacja innych wykazują nam i dowodzą z jaką radością, z jakim szczerym, serdecznym uśmiechem my — dzieciom i wogóle osobom, które bardzo kochamy — dajemy cośkolwiek. — Czytaliśmy w Ewangelji o Marcie i Marji, dwóch świętych siostrach w Betanji. Zazdrościmy im, że mogły służyć Panu Jezusowi! — Czytamy teraz „Echo z Afryki" lub inne jakie misyjne pisemko, pełne wołań o pomoc przy budowie kościołów w krajach pogańskich, przy stawianiu szkół, sierocińców, szpitali, czytamy i oburzamy się, mruczymy niechętnie. Stojący obok kosz do papieru pochłania jedną prośbę za drugą... Lecz czyż wiemy, kto to do nas rękę „po prośbie" wyciągał? Pan Jezus to był, tak naprawdę, Pan Jezus Sam. Boć wiemy dobrze „Coście uczynili jednemu z braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili!" — A nie jestże ten Pan Jezus dla nas najpierwszym, najlepszym, Zbawcą naszym, Bóg mój i wszystko? I czyż nie pragnęliśmy móc Mu służyć, móc Mu dać cośkolwiek? Rozumowanie nasze o dawaniu skończone. Wszak prawda,

19 I. 30 — 12.500.

że w miejsce niechętnego pomruku, cichych słów oburzenia, ściskamy sobie wzajem dłoń serdecznie, gorąco, pomni na słowa Pisma „Wesołego dawcę Pan miłuje".

Pomóżcie, jeśli łaska.

Wikarjat apostolski w Majundze (Madagaskar).

List Ks. Biskupa Pichot ze Zgromadzenia OO. Ducha św.

Przed kilku zaledwie dniami wróciłem z długiej, czteromiesięcznej podróży. Była to podróż bardzo uciążliwa, ale równocześnie dużo mi przyniosła pociechy. Dała mi ona sposobność stwierdzenia znacznego postępu ewangelizacji na obszarze naszych dawnych stacyj i wspaniałego rozwoju nowych placówek w dwóch stacjach, założonych w ciągu ubiegłego roku. Jedna z tych stacyj, Port-Bergé, która miała dziesięć urządzonych placówek, podwoiła ich ilość, a szczep Tsymihety, który zajmuje pierwsze miejsce w powiecie, cały przeszedł do nas. Zarzuceni jesteśmy prośbami o katechistów i o kościoły dla tych licznych katechumenów. Tak jest nietylko w tym szczepie. To jest stan rzeczy powszechny i trzebaby założyć co najmniej z pięć nowych stacyj, aby ułatwić wizytację licznych placówek i kościołów, których wciąż przybywa. Nasi misjonarze są wciąż w drodze — podróże ich trwają nieraz dwa lub trzy miesiące. Proście Boga, aby podtrzymywał ich siły.

Nasze Seminarjum zadawala nas najzupełniej co do pobożności, pracowitości i wzorowego, regularnego trybu życia. Drugi rok szkolny kończymy z 20 uczniami. Gdzie pomieścimy tuzin nowych kandydatów na rok przyszły? W nowo otwartym nowicjacie Sióstr tubylczych jest dziesięć dziewcząt malgaskich, które już mają pewną praktykę w życiu duchownem, bo pracowały na placówkach, kierowanych przez Siostry białe. Mistrzynią nowicjatu jest jedna z Sióstr misjonarek od św. Ducha. Ale zgromadzenie, które tu się tworzy, będzie miało zupełną autonomję i nie będzie zależało od żadnego Instytutu

europejskiego, stosownie do wskazówek Świętej Propagandy. Nasze Siostry od Matki Boskiej w Majundze — taka jest ich nazwa — będą za łaską Bożą pierwszem samoistnem zgromadzeniem zakonnem na Madagaskarze. Jest to dzieło bardzo wielkiej wagi, prosimy też o modlitwę, abyśmy go mogli dobrze dokonać. Chcielibyśmy, żeby kilka z tych Sióstr zdobyło dyplom nauczycielski, pomnożylibyśmy nasze szkoły i w każdej stacji byłaby choć jedna z nich. Po nowicjacie czeka zatem kilka lat studjów te, które okażą pożądane zdolności. Będziemy więc mieć wielkie wydatki i to już w obecnej dobie, gdyż postulantki, dla których miejsca nie było w nowicjacie, przeszły już na studja. Oby Sodalicja św. Piotra Klawera zechciała nam dopomóc do urzeczywistnienia tego planu, który ściśle się łączy z planem stworzenia kleru krajowego. Życie kapłańskie i życie zakonne winno wzrastać równomiernie. Trudne to jednak bardzo zadanie dla kierownika misji hodować i zapewnić rozwój tym dwom nowym kwiatom.

Nie brak też i innych trosk jeszcze. Oba kościoły w Majundze są dziś już za małe dla rosnącej wciąż ludności miasta. Potrzebujemy koniecznie nowego, dużego kościoła. Miasto daje nam grunt w bardzo dobrem miejscu, ale to wszystko też, co nam dać może. Musimy być przygotowani na wielkie koszta, chcąc wznieść świątynię o 75 m. długości i 25 m. szerokości. Plany przygotowane przez nas samych wysłaliśmy do Europy, aby je architekci sprawdzili. Zbadany już jest też grunt pod kościół przeznaczony. Nasi chrześcijanie nam pomogą, lecz mimo dobrej woli ich wszystkich: Europejczyków, Malgaszów, muzułmanów nawet — nie starczy to. Widzicie, że wszystkie moje listy kończę zawsze prośbami. Ale czyż na Misjach może być inaczej? Nie możemy stanąć, boby to było cofnięciem się — a my bynajmniej nie mamy ochoty cofać się... Pomóżcie nam więc iść naprzód, polecając nasze zamiary i przedsięwzięcia dobroczyńcom. Niechaj ci, którym Bóg dał w ręce kapitały, staną się dla nas posłami Opatrzności. Przeszłość jest dla nas rękojmią, że prośby nasze będą wysłuchane, dziękujemy też naprzód za wszystkie dowody miłosierdzia, jakie otrzymamy.

Z Chikuni.

Z listu W. O. Władysława Zabdyra Tow. Jez.

W tym roku obchodzimy 25-lecie założenia naszej stacji (14 lipca). Nasza stacja jest mniej znana, jako należąca przedtem do prowincji angielskiej. — Pocieszającą wieścią mogę się podzielić z Sodalicją, że wielki ruch ku nam widać u pogan, masy proszą o Chrzest św., o przygotowanie ich do tego sakramentu. Ludzie już w sobotę przychodzą do nas na niedzielę z dalekich stron. Pracy więc my, kapłani, w niedzielę mamy sporo. Mnie powierzono opiekę duchowną nad jedną stacyjką, gdzie mamy szkołę. Wiosek około dwadzieścia; niektóre jeszcze czysto pogańskie. W niedzielę po południu wyruszam do tych wiosek, by poznać swoje owieczki, zobaczyć ich życie. Aż się serce kraje jednak, gdy się widzi tak nędzne życie na świecie, a po śmierci — inne, ważniejsze, zagrożone; dobre to zobaczyć i dla swej korzyści duchownej. Czarni, jak słyszę, cenią sobie takie odwiedziny, choć to więc kosztuje i energji i cierpliwości i potu, a nawet człowiek nie dostanie wody na zaspokojenie pragnienia, z tem się jednak nie liczy, bo to wszystko dla tak wielkich ideałów, a i Pan Jezus stoi przed oczyma, jak chodził po wioskach o głodzie i chłodzie i w pragnieniu.

Przeżywamy ciężką porę deszczową, którą to cechuje że właśnie tego deszczu niema tak, iż prawie już pewne, że kukurydza, ten prawie że jedyny pokarm czarnych, uschnie i będzie głód. Powiada Ojciec Superjor Moreau, że na 25 lat jego pobytu tutaj, żaden rok tak suchy nie był. Odbywaliśmy i my procesje błagalne o deszcz przez trzy dni, ale Pan Bóg ma inne widać zamiary; dziej się wola Boża, zawsze dla nas najlepsza! Jakże to pocieszające, że impuls wyszedł od naszych czarnych, którzy przysłali delegację, prosząc o procesję!

Upał, gorąco tak ciężkie i przykre, iż sami czarni skarżą się i narzekają. Najgorsze, że i wody nam niedostaje już teraz, a co będzie dopiero aż do grudnia! Przez cały bowiem czas aż do grudnia kropli deszczu nie będzie, wiatr i słońce. Brat Meier zrobił już zastawkę w rzeczce naszej, by coś zatrzymać wody; wiatrak również bardzo skąpy w wodę. Ale jakoś wszystko będzie. Pan Jezus,

Wódz, — nie opuści przecież swoich żołnierzy, byle oni tylko dzielnie Jego sprawę popierali.

Po nawiedzeniu nas przez lwy w grudniu, mieliśmy spokój; dopiero teraz znowu hiena zagryzła nauczycielowi wołu w nocy, dużego, ale trochę słabującego, który został poza ogrodzeniem. Lwy zagryzły trzy sztuki bydła jednemu czarnemu.

W lutym wyjechało dwóch uczniów z naszej szkoły po egzaminie na dalsze studja, by zostać inspektorami szkół. Za nadesłaną pomoc pieniężną na opłatę dwóch nauczycieli po wioskach serdeczne: „Bóg zapłać!" Ulżyło to choć niecoś naszej kasie. Pogaństwa wbród, a więc pracy i modlitwy potrzeba niemało, a także niestety i mamony. Jak możemy tak wiążemy końce.

Sierociniec w Ambatolampy.

Wikarjat apostolski w Tananarywie (Madagaskar).

List Siostry Rozaliny, zak. od Opatrzności Boskiej.

Nie możemy już dłużej zwłóczyć z powiększeniem naszego sierocińca, dzieci mają stanowczo za ciasno. Ich biedne posłania, sporządzone z sienników, napełnionych suchą trawą, są ściśnięte do ostateczności. Co więcej, nie możemy przyjmować wszystkich dzieci, szukających u nas przytułku. Ileż to już razy musiałyśmy im dać odmowę! Serce nam się krwawi, gdy jesteśmy zmuszone odsyłać te biedne maleństwa z powrotem do ich nor. W bieżącym tygodniu musiałyśmy jednak ustąpić przed nędzą nie do opisania. Przyprowadzono nam 5 dziewczynek, zupełnych sierotek. Najpierw oświadczyłyśmy, że narazie nie mamy już miejsca, zobaczymy później, co się da zrobić, ale wytrwałość tych murzyniątek, które codziennie ponawiały błaganie o przyjęcie, wzruszyła nas, i ufne w Opatrzność Boską przyjęłyśmy je. Nędzne łachmany, któremi były odziane, zakrywały straszne rany. Szczególniej dwie najmłodsze nie miały zdrowego miejsca na całem ciele. Jedna z naszych Sióstr malgaskich zabrała się natychmiast do opatrzenia ich od stóp do głowy; pielęgnujemy je jak najtroskliwiej. Trzeba było zaraz dać

wszystkim czystą odzież. Starsze: Romana, Joanna i Róża, które już nieco podrosły, będą nam pomagały w pielęgnowaniu dwóch najmłodszych: Celestyny i Wiktorji.

Na zeszłą Wielkanoc musiałyśmy, celem pomieszczenia naszych 38 Sióstr krajowych na czas dorocznych rekolekcyj, odesłać na 2 tygodnie do rodziny te z naszych sierotek, które miały jeszcze jakich krewnych. Niestety

Pierwsza próba w noszeniu braciszka.

większość z nich cierpiała bardzo w tym czasie; niektóre dzieci rozchorowały się nawet obłożnie i powróciły do nas dopiero po dwóch lub więcej miesiącach i w jakim stanie! Trudno je było poznać, takie były blade i wychudzone. Jedynie energiczne starania zdołały je znowu postawić na nogi.

Widzicie więc, jak nieodzownem jest powiększenie naszego sierocińca. Wobec dzisiejszej drożyzny biedzimy się nad wynalezieniem źródeł, by umożliwić doprowadzenie do końca tej tak koniecznej budowli. Ufne w Opatrzność Boską, liczymy na wspaniałomyślność i hojność dobroczyńców Sodalicji świętego Piotra Klawera.

List Braciszka murzyńskiego do naszej Generalnej Kierowniczki.

Wikarjat apostolski nad rzeką Orange.

Oryginał listu jest w języku angielskim.

Onseepkans, 29 marca 1930 r.

CZCIGODNA MATKO!

Ośmielam się pisać dzisiaj kilka słów do Ciebie. Skłania mnie do tego wdzięczność, wdzięczność za wszystko, co czynisz dla nas, biednych ludów afrykańskich. Nasz Przełożony, mówi często o Tobie i o dobroczynnej pracy Sodalicji.

Jako 15-letni chłopiec zostałem przed ośmiu laty ochrzczony przez W. O. Eicha. Pozostałem z Ojcem w Pofadderze, następnie przybyłem z nim do Onseepkansu, gdy założył tę misję. Bóg udzielił mi wielkiej łaski powołania zakonnego i mam ten przywilej, że jestem pierwszym nowicjuszem w nowicjacie w Onseepkansie. 15 grudnia 1929 r. przypuścił mnie Jego Eminencja Biskup Simon do nowicjatu. Czuję się bardzo szczęśliwy i wdzięczny Bogu, który mnie powołał do Swej służby. Nowa budowla, przeznaczona na nowicjat, będzie zapewne ukończoną w czerwcu, jeżeli brak środków pieniężnych nie stanie Ojcu na przeszkodzie. Mówił mi Ojciec, że przesłano mu z Sodalicji 100 funtów na ten budynek. Dlatego też piszę, by Tobie Czcigodna Matko, podziękować z całego serca w imieniu tych wszystkich, którzy dostąpią łaski przysposobienia się w tej misji do życia zakonnego. Raduję się na myśl, że my właśnie będziemy mieli przywilej zostać misjonarzami i pomocnikami dobrych misjonarzy z Europy. Możesz być pewna, Czcigodna Matko,

że nowicjusze będą się modlili codziennie z głębi serca za Ciebie. Sodalicja ułatwia misjonarzom ich wielką pracę między nami. Oby Bóg dobry pobłogosławił Ci obficie.

Czy mógłbym przy tej sposobności poprosić Ciebie, Czcigodna Matko, o zachowanie nas zawsze w swej macierzyńskiej opiece? Potrzebujemy tak wiele rzeczy, bez których musimy się obywać dla braku pieniędzy. Módlcie się, by dużo młodzieńców tutejszych usłuchało wezwania Bożego i zostało misjonarzami i zakonnikami. Upraszając o specjalną modlitwę za siebie, bym wytrwał w powołaniu na wiernej służbie Bożej, pozostaję

Twojem pokornem dzieckiem
Brat Korneljusz Cloete.

Chrzestna Matka murzynka.

Sługa pewna — słuchajcie cne panie!
Swój zarobek na Misje łoży,
Na murzynka płaci wychowanie,
Chce by z niego kapłan wyrósł Boży!
Matką chrzestną tego niebożątka
Na głos wiary najchętniej się staje,
Do dzikiego Afryki zakątka
Grosz swój pracą zdobyty oddaje.
Nie widziała chrzestniaka swojego
I podobno nigdy nie zobaczy,
Jednak tyle serca ma dla niego
I swą miłość tak ofiarnie znaczy.
Zamiast pieniądz wyrzucać na kina,
Na pachnidła, szminki, modne stroje,
Ona woli posłać na murzyna,
By mu niebios otworzyć podwoje!
A przez niego, gdy księdzem zostanie,
Do Chrztu wiedzie mnóstwo czarnych braci,
I rozszerzy Boże Królowanie...
Bóg jej za to stokrotnie zapłaci!
O wy wszyscy, co przez umysł ciasny
Prac misyjnych zrozumieć nie chcecie,
Patrzcie na ten wiary przykład jasny
I oddajcie hołd biednej kobiecie!
Dusza prosta, cicha, nieuczona,
Choć jest ludu wieśniaczego córą,
Łaską wiary świętej przepojona
Przewyższyła was swoją kulturą!

X. Mateusz Jeż.

Żywa wiara.

O. Mulder, ze Zgrom. Kapłanów Serca Jezusowego.

W Bemkamba, faktorji położonej na wyżynie Lomana o sześć mniejwięcej dni drogi od naszej misji, żył dzielny murzyn Ferdynand Nizani z żoną Ludwiką Kakemwe i trojgiem dzieci. Ferdynand był w obowiązku u dyrektora faktorji. Pewnego dnia przyszedł do mnie, oznajmiając mi z wielkim smutkiem, że jego żona jest śmiertelnie chora. Patrzałem na niego ze zdumieniem. Szedł sześć dni, aby umierającej żonie przyprowadzić księdza! Byłem tem do głębi poruszony, nie mogłem jednak w żaden sposób opuścić misji na tak długo, aby może i tak przyjść na miejsce za późno. Poradziłem więc dzielnemu małżonkowi, aby coprędzej wrócił do żony i — o ile ją zastanie jeszcze przy życiu — pomógł jej wzbudzić żal doskonały. Ferdynand, który nie mógł pojąć, dlaczego z nim iść nie chcę, rozpłakał się jak dziecko i z ciężkiem sercem ruszył do domu. Kto jednak opisze moje zdumienie, gdy może po dwóch tygodniach zobaczyłem przed sobą mojego Ferdynanda, niosącego żonę na plecach! Nie chciałem wierzyć własnym oczom. Co było więcej zdumiewające, czy męstwo i ta żywa wiara męża, czy to, że chora żona tę drogę zniosła żywa? Drżącym ze wzruszenia głosem zapytałem go: „Czemu nie zbiłeś jakich noszy, aby żonę przenieść tu wygodniej z pomocą przyjaciół?"

„Ojcze", odparł, „ja jestem jedyny chrześcijanin w naszej wiosce, a wśród pogan nie było nikogo, ktoby mi chciał pomóc. Musiałem więc to zrobić sam".

Natychmiast udzieliłem ciężko chorej kobiecie ostatnich Sakramentów św. W dwa dni potem wyzionęła ducha w ramionach wiernego małżonka z zadziwiającem poddaniem się i z gorącą ufnością w nieskończoną dobroć Tego, który nas nigdy nie opuszcza. Czy to nie wzruszające? A ten wypadek nie jest bynajmniej jedynym.

Gdy kiedyś wybrałem się z O. Bollingerem do St. Gabriel na doroczne ćwiczenia duchowne, zatrzymaliśmy się kilka dni w Ponthierville. Pomiędzy chrześcijanami, którzy zeszli się z okolicy, aby nas zobaczyć i przyjąć Sakramenta św., był także pewien sparaliżowany murzyn. Doznał on podczas burzy silnego porażenia i odtąd mógł

się posuwać tylko przy pomocy rąk i nóg „na czworakach”. Tak czołgając się przebył czterogodzinną drogę. Powitał nas z uszanowaniem, pokazał świadectwo chrztu i poprosił o spowiedź i komunję św. Trzebaby mieć serce z kamienia, by się nie wzruszyć tak silną wiarą.

Takie zdarzenia są dla nas misjonarzy wśród trudności i doświadczeń naszego życia pociechą i dodają nam odwagi do zniesienia ciężkich nieraz przykrości i ofiar.

Gorące podziękowanie.

Otrzymaliśmy niedawno pierwsze egzemplarze Katechizmu w narzeczu lari. Wysłane nam łaskawie przez Sodalicję nadeszły do nas w święta wielkanocne, przy radosnym odgłosie dzwonów. Wiedząc, z jaką niecierpliwością oczekiwano tego podręcznika w kraju Bakongów, wysłaliśmy bezzwłocznie paczkę z 20 egzemplarzami do każdej misji. Niepodobna opisać radości, jaką sprawiła ta niespodzianka. Ojcowie brali do rąk tę piękną książkę, odwracali wolno karty z uśmiechem zadowolenia, podziwiając piękne i staranne wykonanie. Zachwyt naszych czarnych był jeszcze większy. Gromadzili się, by ją podziwiać. Ci którzy umieli czytać, wodzili oczyma po literach, inni, dla których czytanie jest jeszcze tajemnicą, unosili się nad wymownemi rycinami, zdobiącemi każdą niemal stronę. Widziałem i takich, którzy kryli się za wielkie drzewa, by dowoli rozkoszować się doznanemi wrażeniami. Nadzwyczajna żądza posiadania tak pięknej książki doszła nawet tak daleko, że z pokoju Ojca zniknęło podobno kilka tomików...

Zalety książki usprawiedliwiają w zupełności wywołany podziw. Zewnętrzna szata, opracowanie bez zarzutu, porządek w układzie, zastosowanie rycin do tekstu, format i oprawa — wszystko jest doskonałe. Poprzez mądrość i znajomość rzeczy przebija wszędzie serce, które oddane zbawieniu dusz, kierowało z miłością cenną pracą. Zaiste, tylko miłość mogła dokonać tak drobiazgowej i żmudnej pracy, koniecznej do wykończenia tego dzieła.

Czem odwdzięczymy się, my biedni, tak hojnie obdarzeni, za waszą gorliwość i miłosierdzie! Przynajmniej wasi wszyscy dobroczyńcy mogą być pewni naszej wdzięczności duchowej. Uczestniczycie także w chwale, którą ten katechizm przysporzy Bogu. Przeniknie on wszędzie nasz kraj bakongowski i posieje naukę prawdy

Misjonarz w paszczy rekina.

i życia. Niezliczone dusze, posługujące się tą książką dopomogą do rozszerzenia Kościoła Bożego, a zdobycie ich będzie zapisane w Niebie jako zasługa waszego miłosierdzia. Przy każdej ceremonji Chrztu świętego będą neofici w specjalnych modlitwach za dobroczyńców przy-

pominali boskiemu Żniwiarzowi wasze uczestnictwo w dziele ich nawrócenia aż do dnia, w którym wszystkie te dusze uplotą wam w Niebie wieniec chwały.

W. O. Jaffré, Kongr. Ducha Św., Brazzaville.

„Ciężka dola".

Przez Siostrę Felicję ze Zgrom. Przenajdr. Krwi.

Onegdaj doniesiono mi, że najstarszy z naszych biednych trędowatych jest konający. Pobiegłam doń natychmiast. Ujrzawszy mnie, zaczął bełkotać z radości, jak bezrozumne dziecko, bo już od lat wielu jesteśmy dobrymi znajomymi. Nie miałam jednak wielkiej nadziei zdobycia jego duszy, gdyż starzec ów był swego czasu długoletnim ministrem i pomocnikiem krwiożerczego króla Siny. Cierpienie wszakże i jego skruszyło.

„Przyjacielu, godzina twoja nadeszła!" rzekłam mu zaraz na wstępie. „Masz rację", odpowiedział w jakiś szczególny sposób, a z rysów jego biła królewska prawie dostojność. „Przyjąłbym chętnie Chrzest św., gdyby tylko nie ta ciężka dola". Spojrzenie jego skierowane było przytem na polano, przygotowane do spalenia. Po kilku chwilach wziął je do ręki, położył poziomo przed siebie i potrząsnął w zamyśleniu głową; następnie ustawił je prosto i kiwnął z zadowoleniem. Powtarzał to kilkakrotnie. Nareszcie, trzymając je wciąż jeszcze prostopadle, rzekł: „Siostro, czy po Chrzcie św. wolno być pochowanym w postawie siedzącej? Jeżeli wolno, to proszę, ochrzcij mnie, abym mógł pójść tam, do Wielkiego Boga". Nie będąc przygotowaną na tego rodzaju kwestję teologiczną, odpowiedziałam wymijająco: „Przyszłam do ciebie, jedynie wiedziona troskliwością o twą duszę. Czy martwa twoja powłoka ulegnie następnie zepsuciu w postawie siedzącej lub leżącej, jest mi zupełnie obojętnem". Ostatnie wątpliwości starca zostały usunięte; natychmiast kazał do siebie zawezwać najstarszych synów, którzy sami poczęści byli już dziadkami, aby im zakomunikować, jakiego dostąpił przywileju. „Trzeba wam święcić uroczystość zwycięstwa, idę do Wielkiego Boga", rzekł z wielką powagą.

Starzec, który i tak już oddawna był dobrze przygotowany, dał znak swoim pogańskim dzieciom, żeby powtarzali słowa modlitwy. I kiedy nakoniec wylałam na niego wodę odradzającą, odezwał się z otwartością, że jemu należy dać więcej wody, niż innym śmiertelnikom, gdyż u niego jest więcej do obmycia, niż u innych. Dzisiaj ułożyła go rodzina do wiecznego spoczynku, zgodnie z ostatnią jego wolą, w siedzącej postawie i z głową pochyloną ku prawej stronie.

Może ci, którym z Opatrzności Boskiej te kilka słów dostanie się do ręki, zechcą złożyć drobną jałmużnę dla moich biednych trędowatych?

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kraków: Dnia 28 września 1930 r. odbyło się w sali Sodalicji Marjańskiej przy kościele św. Barbary roczne zebranie Zelatorskie. Zebranie zagaił Przewiel. Ks. Wnęk T. J. poczem nastąpiły deklamacje, przepiękne „Ave Maria" Schuberta, skrzypce z akompanjamentem fortepianu, wykonane przez „Młodzież handlową" Ks. Kuznowicza. Sprawozdanie z działalności Sodalicji w Krakowie w ciągu całego ubiegłego roku przeczytała Kierowniczka Filji Krakowskiej, wspominając w niem na wstępie o radosnem wydarzeniu, t. j. dwukrotnym przyjeździe do Krakowa Generalnej Kierowniczki Sodalicji z Rzymu. Nakoniec wyświetlano obrazy świetlne z Misyj afrykańskich, które objaśniała również kierowniczka Filji.

Dnia 19 października 1930 r. obchodziliśmy miesięczne nabożeństwo misyjne w kaplicy parafjalnej w Prokocimie. Suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu o godz. 10-tej, kazanie zaś misyjne wygłosił Przewiel. Ks. Proboszcz Gaczek. Zachęcając gorąco do ofiarności na rzecz Misyj, nadmienił Czcigodny Kaznodzieja i to, że jakkolwiek nie należy wywozić pieniędzy z kraju na przyjemności, to wszakże każdy grosz wysłany na Misje, wróci do Ojczyzny naszej z sowitym procentem. Pan Bóg bowiem ofiary na ten cel złożone hojnie nagradza. Po południu trzykrotnie wyświetlaliśmy w Prokocimie o godz. 3, — 5, — i 7, film misyjny p. t. „Śladem Apostołów".

Dnia 9 listopada o godz. 4 po południu odbyło się miesięczne nabożeństwo misyjne w kościele SS. Norbertanek na Zwierzyńcu. Przy wystawieniu Najśw. Sakramentu nieszpory celebrował Przew. Ks. Kanonik Pilchowski. Kazanie wygłosił ks. Dr. Florkowski wikarjusz tamtejszego kościoła, zaczynając od słów Pana Jezusa: „Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, Mnieście uczynili"! Czcigodny kaznodzieja

przytoczył również słowa z Ewangelji św. Mateusza że: Żniwo jest wielkie, ale robotników mało. Więc obowiązkiem każdego katolika jest gorąca modlitwa, aby „Pan Żniwa posłał robotników do Winnicy swojej. Zachęcał też gorąco Czcigodny kaznodzieja do prenumeraty pisemek misyjnych, do modlitwy o powołania do prac misyjnych, o ducha bohaterskiego, do datków pieniężnych, oraz zbierania znaczków i stanjoli, do wysiłku dla dzieła Bożego o zdobycie dusz. Kto pracuje dla bliźnich, pracuje dla chwały Bożej, a tem samem dla zbawienia własnej duszy. Przyczyniajmy się do budowy gmachu Bożego, aby po całej ziemi brzmiał jeden głos: „Chwała bądź Bożemu Sercu, przez które stało się nam zbawienie, Jemu cześć i chwała!

Poznań: Dnia 5 listopada odbyło się w kościele OO. Franciszkanów nabożeństwo misyjne z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Porywające kazanie wygłosił O. Norbert Fr. na temat „miłosierni miłosierdzia dostąpią”. Chrystus Pan zstąpiwszy na ziemię, uczył prawa wielkiej miłości: Kochać Boga i bliźniego aż do heroizmu, ratować od zagłady wiecznej dusze nieśmiertelne! Chrześcijanin musi mieć cnoty Chrystusowe, ażeby „szukać co było zginęło” t. j. nawracać grzeszników obojętnych, zatwardziałych i pogan. Do uszu katolika dochodzi po dziś dzień z Afryki głos miljona dusz: „my chcemy Boga”. Wspierajmy wedle sił pracę misyjną, a Bóg pobłogosławi i wdzięcznym nam będzie za tych, którym damy Boga.

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej.

W połowie maja zachorowałam ciężko na porażenie uda i stawu biodrowego, t. zw. ischias. Przywołany lekarz jednak orzekł, że to są „kamienie nerkowe” i jako na takie zaczął mnie leczyć, przepisując ostre lekarstwa, czem wpędził mnie jeszcze w zapalenie kiszek. Dopiero inny lekarz rozpoznał chorobę, lecz stan mój był już groźny, ponieważ każda z tych chorób już sama przez się jest bardzo ciężka, a cóż dopiero wszystkie razem. To też i lekarstwa drugiego doktora niewiele skutkowały, a ja leżałam cała spuchnięta, nie mogąc się wśród wielkich bólów ani poruszyć. Widząc przeto, że środki lekarskie nie pomagają, zwróciłam się z całem zaufaniem do mojej drogiej i niezawodnej orędowniczki Czcigodnej Marji Teresy Ledóchowskiej, prosząc, aby wyjednała mi u Najśw. Panny Marji z Lourdes łaskę wyzdrowienia, jeżeli to będzie się zgadzało z wolą Bożą, obiecując ogłosić otrzymaną łaskę. **Lekarstwa wszystkie odrzuciłam**, skrapiając tylko kompresy wodą z Lourdes i odmawiając nowennę do Najśw. Panny Marji z Lourdes i do Czcigodnej M. T. Ledóchowskiej. — I rzeczywiście nadspodziewanie w krótkim czasie stan zapalny ustąpił i puchlizna pomału ale stale zaczęła znikać, tak że w kilka tygodni potem mogłam już wstać z łóżka, czemu lekarz, badając skrupulatnie nogę i udo nie mógł się nadziwić, twierdząc, że to coś nadzwyczajnego, gdyż choroba ta zwykle trwa długie miesiące a nieraz i lata i najczęściej nawet przy wielkich zabiegach (kąpielach, masowaniach, elektryzacji i t. p.) pozostawia po sobie kalectwo (skrócenie nogi).

Wywiązując się przeto z danego przyrzeczenia z głębi serca, przepełnionego wdzięcznością, składam Najśw. Marji Pannie z Lourdes i Czcigodnej Marji Teresie Ledóchowskiej swoje najgorętsze podziękowanie za tę tak wielką łaskę, polecając się nadal w każdej potrzebie Ich łaskawej opiece i orędownictwu. Równocześnie przesyłam przekazem 10 złotych na cele misyjne w Afryce. A. M. I.

Klementyna Łacna z Chicago przysłała 40 $ na Misje afrykańskie jako podziękowanie ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej za zachowanie jej od operacji; prosi ją o łaskę wytrwania w dobrem i o szczęśliwą śmierć.

Gorąco dziękuję ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej za okazaną mi pomoc w nauce. Składam skromną ofiarę na misje. K. R.

Uwaga Redakcji: Oświadczamy, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie. Określenia „czcigodna", „błogosławiona" i „święta" w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.

Sprawozdanie z Wystawy Misyjnej w Wilnie.

W związku z IV zjazdem Misyjnego Koła Akademickiego w Wilnie urządzono w dniach 1-go do 12-go listopada 1930 roku Wystawę Misyjną, mającą na celu zobrazowanie dzisiejszego frontu Kościoła katolickiego. Wystawa, doskonale zorganizowana, sprostała swojemu zadaniu i wykazała wielkie zainteresowanie i współpracę społeczeństwa na korzyść Misyj, oraz rozwój i obecny stan działalności misyjnej.

Wśrod wystawców zajęła swe miejsce i Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misyj Afrykańskich w Wilnie, która wystawiła bogaty zbiór darów dla Afryki, zebranych od przyjaciół Misyj afrykańskich. Wnętrze sali, pięknie urządzone staraniem Kierowniczki Filji Wileńskiej i gorliwych przyjaciół Misyj, przedstawiało się imponująco, a różnorodność i bogactwo zgromadzonych przedmiotów pozwalały poznać wielką ofiarność dobroczyńców Misyj afrykańskich.

Wśród przyborów kościelnych, ofiarowanych dla misjonarzy w Afryce, naczelne miejsce zajmowały 2 piękne ornaty, komże, stuły, i t. d., lecz szczególną uwagę zwiedzających zwracały 3 kielichy i monstrancja, które zostały zrobione z drobnych kawałków złota i srebra, skrzętnie zebranych przez członków i przyjaciół Sodalicji. Na stołach były rozmieszczone przedmioty, przeznaczone dla murzynów, jak n. p. różańce, krzyżyki, ubrania, korale. — Na półkach znajdowały się własne wydawnictwa Sodalicji, wykonane w Centrali w Rzymie w różnych językach afrykańskich, oraz „Echo z Afryki i „Murzynek" w 9 językach europejskich. — W Wystawie Misyjnej wzięły także udział koła szkolne „Ligi Dzieci dla Afryki"; przedmioty i dary, zgromadzone przez młodych przyjaciół Misyj, były dowodem ich dobrych serduszek i wielkiej gorliwości o zbawienie „murzynków". —

Ciekawe ilustracje przedstawiające życie afrykańskie i pracę misjonarzy, oraz fotografje seminarzystów i katechistów, kształconych przez Sodalicję św. Piotra Klawera w Wilnie, uzupełniały bogatą całość. — A na to wszystko z dużego portretu zda się patrzała z uśmiechem Czcigodna Założycielka, jakby zadowolona z owoców działalności swojego kochanego stowarzyszenia, Sodalicji św. Piotra Klawera.

Sodaliski św. Piotra Klawera.

Sodaliski św. Piotra Klawera poświęcają się ratunkowi dusz murzyńskich tak całkowicie jak i Siostry misyjne. Nie udają się wprost do Afryki w tem przekonaniu, że ich **pomocnicza praca** z daleka, pozyskiwanie środków dla działalności apostolskiej, zarówno jest potrzebna jak bezpośrednia praca misyjna. Prace ich są przeważnie umysłowe: redakcja, korespondencja, tłumaczenia, obrachunki i tak dalej. Naturalnie nadają się przedewszystkiem do tego powołania panny (także wdowy) z wyższem wykształceniem i dobrem wychowaniem. Jednak i mniej wykształcone znajdą dość sposobności stania się użytecznemi Misjom, jeśli mają dużo dobrej woli i silne zdrowie, gdyż mogą pomagać przy ekspedycji czasopism, w zecerni, przy pakowaniu, przy pracy w ogrodzie, w polu i t. d.

Rzecz prosta i łatwa do zrozumienia, że powołanie Sodaliski św. Piotra (inaczej: misjonarki-pomocnicy) nie przemawia do wyobraźni i uczucia w tym stopniu jak powołanie Siostry misyjnej, ale obfituje ono również w ofiary — i miejmy nadzieję — w zasługi.

Albo czyż to mała rzecz spowodować swoją cichą pracą w izbie redakcyjnej, przy biurku, przy ekspedycji i t. d., że dla misjonarzy znajdą się środki potrzebne do spełniania ich kapłańskiego urzędu? Czyż pod pewnym względem nie jest rzeczą lepszą utrzymywać swą pracą kapłanów w Afryce, aniżeli pośpieszyć tam w charakterze misjonarki? albo składać i drukować książki: ewangelje i katechizmy, które całym szczepom przyniosą światło wiary? Oby Pan Bóg raczył udzielić wielu dziewicom powołania na **misjonarkę-pomocnicę** i oby te dusze usłuchały wołania Bożego odrazu i stanowczo! Pan Bóg zsyła nieraz powołanie w jednej godzinie — a potem już **nigdy!**

(„Dla Afryki!" Odczyt Marji Teresy Ledóchowskiej).

W intencji prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji św. Piotra Klawera odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

Prasę afrykańską: 215.48 zł.; **Na „Grosz św. Piotra Klawera" i „Związek Misyjny"** 47.95 zł.; **Na Związek mszalny**: 6.093.25 zł., 16 $; **Dla Rodezji, (Brokenhill)**: 60 zł.; **Na adoptację dziecka murz.**: 20 zł.; **Na Sodalicję**: 321.85 zł.; **Na Grosz Marji Teresy**: 10 zł.

B. R. różne 110; J. Cz. of. dziękcz. M. T. L. 100; A. H. 100; J. Ł. na katechistę 150; M. K. na katechistę 150; M. B. na seminarzystkę 100; Krucjata Euch. Pro Christo N. Sącz na wykup 80; A H. na Grosz M. T. L. 25; H. T. na prasę 100; M. M. na Chleb św. Ant. 50; L. D. na wykup dziewcząt dla O. Querel 18·60; A. M. wykup 120; S. F, zw. mszal. i Misje 180; J. M. trędowaci 140; A. Z. wykup 80; J. G. semin. i katech. 50; M. H. 500 na seminarzystę F. S. seminarzyści 100; OO. Dominikanie od A. na prasę i chorych na śpiączkę 100. Dziękuję Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, Najświętszej Marji Pannie i śp. hr. Ledóchowskiej za pomoc przy maturze. Załączam 10 zł. na Misje afrykańskie. M. Ł. Składam najserdeczniejsze podziękowanie św. Teresie od Dzieciątka Jezus, gdyż za Jej przyczyną moja bratanka zdała egzamin bardzo trudny, składam ofiarę 5 zł. na Misje. M. B. Ostrołęka. Gościniakówna w intecji dziękczynnej za opiekę i pracę na Chleb św. Ant. 10 zł. i na chrzest 20 zł. Ozdowska na Misje 5 zł. dziękczyn. intencja za znalezienie zguby, 5 zł. w intencji błagalnej. Jako podziękowanie św. Teresie od Dzieciątka Jezus i ś. p. M. T. Ledóchowskiej za otrzymane bardzo dobre świadectwo składa ofiarę 7 zł. na Misje Mieczysław Kolanko. Posyłam czekiem ofiarę na Chleb św. Antoniego małą kwotę: 2 złote na podziękowanie Bogu, za przyczyną św. Antoniego za uniknięcie widocznej straty. A. W. Marja Kubicowa składa jako ofiarę dziękczynną św. Józefowi i M. T. Ledóchowskiej na Misje 9 zł. N. N. z Radomia jako ofiarę dziękczynną krzyżyk złoty na Chleb św. Antoniego dla murzynów i broszkę na Misje afrykańskie za wysłuchanie próśb w sprawie po ludzku sądząc beznadziejnej — za wstawiennictwem św. Antoniego i św. Teresy od Dzieciątka Jezus; N. N. z podziękowaniem Najsł. Sercu Jezusowemu za przyczyną ś. p. M. Teresy Ledóchowskiej za uleczenie wrzodu bez operacji, składa na misje najpotrzebniejsze 5 zł.; E. Dz. składa publicznie z głębi serca płynące podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, Najśw. Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, św. Antoniemu i św, Alfonsowi za łaski odebrane w kilku sprawach i poleca się Ich dalszej opiece. Na podziękowanie św. Antoniemu i św.Tereni za pomoc składają na Misje J. i C. Żalińskie z Żalna zł. 21. Dziękując za wstawiennictwo M. Teresie składa na głodnych murzynków Janina Żalińska zł. 25; i za kwit na zbieranie grzybów zł. 5; Marta Pośniak zł. 18; Józefa Majewska na wykup murzynków zł. 360; Siostra Klara i Siostra Henryka zł. 35·20; Marja Burdynowicz na Chleb św. Antoniego zł. 20; Ks. Proboszcz Makarewicz zł. 38; Marja Weinfurter ze Żbikówka zabrane zł. 95; Kazimiera Kozłowska zł. 40; OO. Kapucyni zł. 100; Siostry Rodziny Marji po ś. p. Juljanie Gogolińskim zł. 90; Filomena Bukinicz zł. 50; Aleksandra Dubiel podziękowanie za zdrowie i prośba o pomoc w trudnej sprawie zł. 6; zebrane zł. 23; Polikarp Dzierżanowski zł, 30; Ks. Prałat A. Lipski na Rodezję zł. 60; i od Parafjan ze Skierniewic zł. 130. Podziękowanie za egzamin na Misje zł. 5 J. Wojciechowska. Na podziękowanie za odebrane łaski, na Grosz M. T. Ledóchowskiej zł. 5 składa M. Majorkiewicz. Na Chleb św. Antoniego jako podziękowanie

zł. 20 J. B. Marja Szmidt zł. 215; Pelagja Milewska na Chrzest murzynka zł. 20; Józef Urpsza na wykup murzynków zł. 120; Józefa Stolarczyk zł. 60; Leon Dmochowski na Zw. Mszalny zł. 20; Michalina Dobkowska zł. 200; Fr. Karłowa zł. 30; A. Makowska zł. 200; K. Bergowa zł. 21; M. Zuterek zł. 10; N. Mleczkowska zł. 25; W. Cynkówna zł. 40; Zofja Gibrzyńska zł. 20; B. Kulczycka zł. 184; J. Hałaczkiewicz zł. 25; Marja Szpinalska zł. 10; p. Bloch zł. 5; P. Sarjusz Stokowska zł. 18; Pelagja Demiańczuk zł. 10; Dr. Konarzewska zł. 10; M. Sieradzińska jako podziękowanie zł. 4·50; M. Trawińska zł. 6; T. Dylikowska na Misje zł. 60; Ks. A. Chomski zł. 40; Na Beatyfikację M. T. L. Jadwisia Jakimiak zł. 5.

Memento za zmarłych.

† **O. Krafft** ze Zgrom. OO. Ducha Św; † **O. Jerzy Lipp,** O. S. F. S.; † **Matka prowincjałka Małgorzata Marja Hospenthal,** Menz.; † Kazimierz Lisiak, długol. prenumerator, zelator i dobroczyńca; † Adam Kołodziej, prenumerator; † Tadeusz Głodkiewicz, prenumerator; † Krystyna Chowaniec, prenumeratorka; † Stefanja Umbras; † Stanisław Milczarski; † Marja Sokólska, długoletnia prenumeratorka i dożywotnia Zelatorka; Juljan Gogoliński Dobroczyńca misyj; † Stanisława Orlicka, prenumeratorka; † Wacław Zwoliński, prenumerator; † Marja Mencezefij, prenumeratorka.